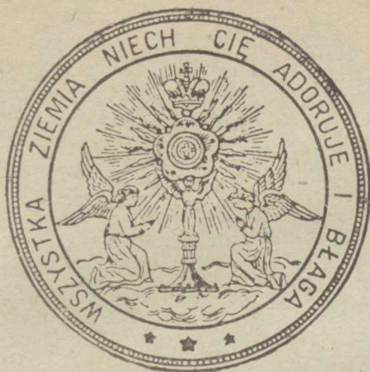
№ 51.
$\frac{10}{23}$ Grudnia.
1909 r.



Rok III
Czwartek
4.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane
wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem
„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE."

Prenumerata w raz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie **rb. 4**, półrocznie **rb. 2**, kwartalnie **rb. 1**
Zagranicą — rocznie **rb. 5**, półrocznie **rb. 2 kop. 50**, kwartalnie **rb. 1 kop. 25.**
Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika **„MARYAWITA"**
Łódź, ul. Franciszkańska **№ 27.** *Telefonu* **№ 12-73.**

Kantory „Maryawity." W Warszawie: Szara 8, tel. 169-90; Karolkowa 2, tel. 143-70; Skaryszewska 12 (na Pradze), tel. 147-29; Mokotowska 45, tel. 178-65. W Lublinie na Czwarku dom Listosa. W Zgierzu: Przybyłów ul. Maryawicka dom parafialny.

Redaktor odpowiedzialny ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita. Wydawca Ks. Biskup Jan M. M. Kowalski.

Rok III. 1909.



№ 51. Czwartek, 23 Grudnia..

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Wiara w Bóstwo Jezusa Chrystusa świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Cóż było naturalniejszego jak te nazwy, które wobec silnie ugruntowanej tradycyi o Boskiem pochodzeniu Jezusa nie mogły być powodem do nieporozumienia a zalecały się przez swą krótkość i przystosowanie do praktyki mowy żydowskiej. Wszelka jednak wątpliwość zostaje usunięta przez roz. 3, 23 u Łuk., gdzie wyraźnie powiedziano, iż Jezus „jak mniemano“ był Synem Józefa. Prawda, że Żydom nie był znany ten rzeczywisty stosunek; poczytywali oni małżeństwo obrzędowe za rzeczywiste, to też niema żadnego sprzeciwieństwa, gdy u Mat. (13,55), mówią Izraelici: „Izaż ten nie jest syn rzemieślniczy? Izaż matkę jego nie zowią Marya, a braci jego Jakób, Józef, Symon i Judas? i siostry jego aza nie wszystkie u nas są?“ Skoro Marek w roz. 6, 3 to wyrażenie ściślej określa: „Izali ten nie jest rzemieślnik syn Maryi“ i t. d., to można przypuścić, że nie podając wcale historyi dzieciństwa, miał zamiar zapobiedz wszelkim nieporozumieniom. Gdyby brać takie wyrażenia w literalnem znaczeniu, to na podstawie Jana (6, 42) możnaby także dojść do powątpiewania o Boskości Jezusa, która jednak tak dobitnie w Ewangelii Janowej jest zaznaczona, a z roz. 7, 41 możnaby przypuszczać, że Jezus nie urodził się w Betleem.

Wszelako u Jana 1, 45 mówi też Filip do Natanaela o Jezusie: „O którym napisał Mojżesz w Zakonie i prorocy, znaleźliśmy Jezusa syna Józefowego z Nazaret.“ I pomimo powątpiewania, aby z Nazaret co dobrego być mogło, wita Natanael Jezusa słowami: „Rabi, Tyś jest Syn Boży, Tyś jest król Izraelski.“ [1]) Podobne

[1]) Jan 1, 49.

wyrażenia i zwroty mowy bardzo łatwo formalnie postawić w sprzeczności ze sobą i stąd wyprowadzać różne wątpliwości, ale nierównie trudniej jest wyjaśnić, jakim sposobem ewangeliści, którym przecież, jak o tem świadczą ich pisma, nie podobna zaprzeczyć głębokiego rozumienia, mogli być o tyle naiwni, iżby wszelkie te sprzeciwieństwa pozostawili, gdyby one były istotnie tak niebezpieczne dla ich nauki? Gdyby w tekstach ewangelicznych wszystko było wygładzone i dokładnie do głównej tendencyi przystosowane, wtedy właśnie możnaby żywić powątpiewanie, co do prawdy ich treści. Skoro wszakże święci pisarze dali nam tak wierny obraz mniemań i wyobrażeń ludzi Jezusowi współczesnych, to tem samem już dowiedli, że czerpali z najlepszych źródeł i sprawy swej musieli być pewni. Komu małostkowa krytyka nie zasłoniła widoku całej wspaniałej budowy dzieła ewangelicznego, kto zdolny jest ogarnąć okiem ducha niezrównany obraz życia i charakteru Jezusa z taką wzniosłą nakreślony prostotą, ten nie będzie wprowadzony w błąd przez różne drobiazgowe wątpliwości i nie utraci głębokiego poczucia całokształtu ludzko-boskiego żywota Chrystusa.

To co u synoptyków więcej jest zaznaczone aniżeli wypowiedziane i w niewielu tylko miejscach pełny osiąga wyraz, uwydatnione zostało jasno i dobitnie w nauce apostoła Pawła. Jeśli w Ewangeliach synoptycznych może ktoś widzieć litylko wyobrażenie etyczno - mistycznego i teokratyczno-mesyanicznego Syna Bożego, to u Pawła (a także u Jana) metafizyczne Synostwo Boskie i współistotowość Chrystusa z Bogiem wyraźnie i stanowczo występuje. Julian w ustępie powyżej przytoczonym stawia św. Pawła na tym samym poziomie, co synoptyków, których nie wiele ceni. Słusznie Cyryl wyraża z tego powodu swoje zdumienie. Roz. 9, 5 listu do Rzym., mniema on, sam jeden wystarcza dla obalenia zarzutów Juliana. Można też powołać się na roz. 8, 8, 15, 15., na I Kor. 28 i na inne miejsce. Nowszymi czasy wszakże podniesiono podobne zarzuty nieco zmodyfikowane. W czterech wielkich listach Pawłowych nie spotykamy jakoby stwierdzenia Bóstwa Jezusa, nie spotykamy Syna Bożego, który istniał przed Wcieleniem.

Stawiający ten zarzut muszą przynajmniej przyznać, że w pozostałych listach Pawła znajdujemy naukę o przedwiecznem istnieniu Jezusa, a zatem i o Jego Bóstwie. Tego nie podobna zaprzeczyć, gdyż list do Filipensów, przez krytykę dość ogólnie uznawany, tę naukę zawiera. Toż samo Kol. 1, 15—17. Wprawdzie Fil. 2, 7, 10 jest istnym krzyżem Pańskim dla egzegetów, niewiadomo bowiem, gdzie tu kończy się Logos a zaczyna Syn Człowieczy, możnaby nawet przypisywać apostołowi idee jakiegoś przedświatowego, niebiańskiego człowieczeństwa w Chrystusie. Ale ta trudność egzegezy nie przynosi żadnej ujmy zasadniczej myśli o istnieniu odwiecznem. Przeciwstawienie w literalnym tekście Boga i sługi, poniżenie i posłuszeństwo Zbawcy, aż do śmierci na krzyżu, wywyższenie Go ponad wszelkie imię i inne podobne wyrażenia same za siebie mówią. W liście do Kolosan stosunek Słowa do stworzenia na pierwszy plan jest wysunięty. Ojciec nas wybawił i przeniósł do królestwa Syna, umiłowania swego, w którym mamy odkupienie i przebaczenie grzechów, który jest obrazem niewidzialnego Boga, pierworodny wszelkiego stworzenia, albowiem w Nim wszystko stworzone było w niebie i na ziemi, wszystko co widzialne i niewidzialne, trony, państwa i moce, wszystko przez Niego i dla Niego stworzone, a on był przed wszystkiem i wszystko w Nim istnieje. Wszelkie dalsze wyjaśnienia są tu zbyteczne. List do Żydów ze swoim wstępem może tutaj być brany jako uzupełnienie.[1])

Ale co powiedzieć o wielkich listach Pawłowych? Można na to odrzec, wskazując na mniejsze listy Pawła, niewątpliwie też od niego pochodzące. Nie dziw

---

[1]) 1; 3, 6; 5, 8.

też, że Schopenchauer poczytuje to za trudne do wyjaśnienia, że Paweł, którego listy główne niewątpliwie są prawdziwe, zmarłego tak niedawno przedtem Jezusa, którego pamiętali dobrze liczni współcześni, mógł poczytywać poważnie za Wcielonego Boga, Jednorodzonego ze Stwórcą świata, gdy zazwyczaj podobne apoteozy pojawiają się dopiero po upływie wielu stuleci. Z drugiej strony możnaby z tego czerpać dowody przeciwko autentyczności, listów Pawłowych.

Podobne zapatrywania świadczą wymownie o wielkiem znaczeniu tych listów. I wspomniane cztery wielkie listy przeniknięte są wiarą w Bóstwo Jezusa, tak iż bez tej wiary nawet pojąć się nie dają. Jakim sposobem bowiem w przeciwnym razie ofiara krzyżowa mogłaby się stać środkowym punktem całej nauki Pawłowej o zbawieniu i usprawiedliwieniu? Jakim sposobem w Jezusie miałaby się zawierać łaska ku zbawieniu? Wszak zbawienie od Boga tylko może pochodzić. Apostoł zaczyna swój wspaniały list do Rzymian: „Paweł sługa Jezusa Chrystusa, powołany apostoł odłączony na Ewangelię Bożą, którą przedtem obiecał przez proroków swoich w Piśmiech Świętych, o Synu swoim, który się stał jeszcze z nasienia Dawidowego wedle ciała, który jest przeznaczony Synem Bożym w mocy wedle ducha poświęcenia i powstania z martwych Jezusa Chrystusa Pana naszego, przez którego wzięliśmy łaskę i apostolstwo wiary między wszystkiemi narody dla imienia jego.“ [1]) Porównanie z listem Filipensów okazuje zgodność zasadniczej myśli. Syn, który wcielony wstąpił na ziemię przed przywdzianiem na się ciała ludzkiego, musiał już istnieć. Syn Boży, który przez zmartwychwstanie wzniósł się na swe nadprzyrodzone stanowisko, jest tym samym, który zjawił się nam w ciele. Poniżenie natury Boskiej w człowieczeństwie, wywyższenie natury ludzkiej przez zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. „Bóg posławszy Syna Swego w podobieństwie grzesznego ciała i przez grzech potępił grzech w ciele. [1]) Jakże inaczej wyjaśnić Rzym. 8, 32. „Który też własnemu Synowi nie przepuścił, ale Go za nas wszystkich wydał, jako też nam wszystkiego z nim nie darował?“

Nie pozostawia także żadnych formalnych wątpliwości ustęp z listu do Rzymian 9, 5: „Których (Izraelczyków) i z których jest Chrystus wedle ciała, który jest nad wszystkiem Bóg błogosławiony na wieki Amen.“ Krytyka poddawała surowemu rozbiorowi ten ustęp, usiłowano mu nadać odmienne znaczenie przez zmianę interpunktacyi. Tischendorf stawia punkt po pierwszej części. W takim razie część druga byłaby zwykłem u Pawła wezwaniem. Natomiast inni krytycy: Westcott i Hort, poczytują ten podział za niemożliwy i przecinek pomiędzy obu częściami ustępu uznają za jedynie uzasadniony. Jakoż istotnie nie sposób tutaj przypuścić nagłego przeskoku od Chrystusa do Boga Ojca. Część druga zdania wymaga nieodzownie tegoż samego podmiotu. Zresztą wszystkie najdawniejsze rękopisy greckie nie mają w tem miejscu żadnej interpunktacyi, jeden tylko (C. Parisiensis s. Ephraemi rescriptus), zawiera tu punkt. Przekłady wszystkie albo są wątpliwie autentyczne, albo zawierają przecinek. Ta budowa zdania jest poręczona przez powagę Ireneusza, Tertuliana, Orygenesa, Cypryana, Nowacyana i przez list Antyocheńczyków do Pawła z Samozaty. W okresie ponicejskim dwa tylko w tym względzie istnieją wyjątki. Na ogół można powiedzieć, odnośny ustęp wykładany jest zawsze w znaczeniu, jakie powyżej nadaliśmy. Dodajmy przytem, że to jego znaczenie odpowiada dokładnie rozwojowi myśli zasadniczej całego listu. W 10 jego rozdziale Jezus wysławiany jest jako zbawienie wszystkich ludzi, dość bogate, aby obdarzyć wszystkich ludzi, dość bogate, aby obdarzyć wszystkich którzy go wzywają. Ktokolwiek wzywa Imienia Pańskiego, będzie ocalony.

[1]) 1, 1 — 5.

[1]) Rzym. 8, 3.

I w listach do Koryntyan głosi apostoł wyraźnie ideę Bóstwa Chrystusa. Wprawdzie w drugim liście (5, 19) możnaby dopatrywać zapoznawanie tej idei, gdy apostoł mówi, że Bóg przez Chrystusa świat ze sobą pogodził. Atoli jeśli porównamy z tem roz. 8, 6 z listu pierwszego do Koryntyan, gdzie powiedziano: „wszakże nam jeden Bóg i Ojciec... i jeden Pan Jezus Chrystus, przez którego wszystko, a my przezeń,“ oraz 10, 4, gdzie skała z której źródło wytryskuje na pustyni jest apologią Chrystusa, to oczywistem się stanie, że ów Chrystus, którego apostoł głosi, jest dlań Stwórcą świata, nietylko „pośrednikiem działalności Boga w danej chwili“ i że jako Logos istniał od wieków. Tylko na mocy takiego pojmowania istoty Chrystusa staje się zrozumiałe to, co Paweł mówi o powszechnem zwyczaju chrześcijan wzywających jego imienia t. j. modlących się, [1]) albowiem taką cześć modlitewną wedle innego ustępu Pawła tylko Bogu oddawać należy. [2])

Podobnie jak Jahwe w Starym Testamencie i Jezus w listach Pawłowych zwany jest zawsze imieniem „Pan.“ [3]) „Jako Pan nasz dla nas stał się ubogim, który był bogaty, dla nas, którzy przez jego ubóstwo bogaczami zostaliśmy.“ [4]) Zakończenie drugiego listu do Koryntyan: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boża i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi“ jest, jako zwykłe wezwanie i świadczy, iż podobne zestawienie było powszechne, że łaska pochodziła od Jezusa, który wraz z Ojcem i Duchem Świętym zarówno Boskiej był natury. Można tutaj mimochodem zwrócić uwagę na równoległy ustęp synoptyczny. [5]) Z listu do Galatów wspomnę tylko czwarty rozdział, w którym Stary i Nowy Zakon, niewolnik i syn przeciwstawieni są sobie. „Skoro wypełniły się czasy, zesłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty, uczynionego pod Zakonem, aby te które pod Zakonem byli wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego doznali“ (4, 4).

Niepodobna jest wszystkie te orzeczenia stosować litylko do człowieka niebiańskiego, ale nie można też tutaj przeprowadzać, jak to czynią niektórzy, różnicy pomiędzy absolutnym Bogiem, któremu przypisywane są wyłącznie negatywne właściwości i demiurgiem platońskim. Jakkolwiek ówcześni poganie mówią nieraz „o stojącym się Bogu“ nie można żadną miarą tego pojęcia do wyobrażeń Pawłowych o Chrystusie zastosować. Nawet Pflieiderer przyznaje, że Chrystus u Pawła, jako Syn Boży posiada wszystkie znamiona prawdziwego Boga, jako duch świętości i duch tworzący życie.

Być może, iż w tem zasadniczem swojem pojęciu niebiańskiego Chrystusa Paweł uległ oddziaływaniu niebiańskiej wizyi, w drodze do Damaszku ukazującej mu Zbawcę w pełni chwały, oraz pozostawał pod wpływem pewnym wyobrażenia żydowskiego o świecie niebiańskiem, w którym istnieje odwiecznie Mesyasz, wraz ze wszystkiem dobrem Królestwa mesyanicznego, ale z jednej strony niewątpliwem jest, że i w Starym Testamencie zawiera się idea przedświatowego spłodzenia, uwydatniona szczególniej w Septuagincie; z drugiej strony dość porównać Pawła z Filonem, aby dostrzedz olbrzymią różnicę, zachodzącą pomiędzy Pawłowemi i starotestamentowemi wyobrażeniami. U Pawła widzimy nieprzygotowanie do przyjęcia Mesyasza - Zbawcy nie Mesyasza - Logosa, lecz przejście Logosa w nowy stan, czyli wcielenie, uczłowieczenie Słowa. Wcielenie nie jest stanem zaczątkowym, lecz punktem przejścia, poprzedzonym przez istnienie odwieczne w postaci Boga i pociągającym za sobą wstąpienie do nieba również w Bożej postaci, a równocześnie z tem uwielbienie natury ludzkiej. Przez zmartwychwstanie Chrystus stał się jestestwem Bożem, Synem Bożym, Panem naszym

[1]) I Kor. 1, 2.
[2]) Rzym. 14, 11.
[3]) I Kor. 2, 8; 8, 6.
[4]) II Kor. 8, 9.
[5]) Mat. 28, 19.



i niebiańską istotą. Zmartwychwstały jest wprawdzie dla Pawła człowiekiem, ale człowiekiem w wyższym nadziemskiem świecie [1]) i więcej niż człowiekiem.

Ta nauka o istnieniu odwiecznem, czyli preegzytencyi nie została wysnuta przez apostoła samowolnie z wiary ludowej, ani też wywnioskowana z wrażenia, jakie na nim mogło czynić zjawisko Chrystusa; stanowi ona podstawę całej jego wiary i wszystkich jego dowodzeń, a nigdzie przytem ani śladu sprzeczności. „W epoce, w której pierwotna tradycya apostolska o Jezusie przechowywała się jeszcze w wspomnieniu wielu żyjących świadków apostoł Paweł głosił naukę o osobie Jezusa, wedle której zstąpił On z nieba jako Zbawca i Odnowiciel ludzkości Syn Boży, którym Ojciec Niebieski, jako swym organem się posługiwał, tak przy stworzeniu świata, jak i obecnie w sprawie zbawienia. Nigdzie przytem nie spotykamy żadnego sprzeciwieństwa między Pawłem a apostołami, nigdzie nie widzimy aby przeciwstawiał się on tradycyi tychże apostołów.“ Owszem pierwszy list Piotra okazuje najzupełniejszą zgodność z nauką Pawłową. Musimy przeto uznać, że ta wiara była powszechną pierwotnej gminy chrześcijańskiej i nauką Samego Jezusa. Wiara ta od początku znajdowała swój punkt oparcia w Osobie i w dziełach Chrystusa.

Tem mniej może nas dziwić i razić rozwinięcie, jakie nauka o Osobie Jezusa znalazła w Ewangelii św. Jana, która odpowiednio do stosunków, wśród których głoszoną była, przedstawia Jezusa, jako punkt środkowy wiary chrześcijańskiej. Jan powraca więcej do Chrystusa historycznego, gdy tymczasem św. Paweł zatrzymuje się chętniej przy Chrystusie ubóstwionym. Jan nie rozwodzi się w spekulacyach idealnych o naturze Logosu, lecz wprowadza swego czytelnika w rzeczywiste życie Mesyasza, żywo i obrazowo przed nim się rozwijące. Wiara w Chrystusa, Syna Bożego, jest głównym celem czwartej Ewangelii. Skoro przeto Jan tak żywo odtwarzający życie i postać Zbawcy bezwarunkowo poczytuje go za Boga, to niewątpliwie opiera się w tej mierze na własnych wrażeniach i wspomnieniach, na własnej indywidualnej wierze. Że zaś naucza on zawsze o Chrystusie jako o Bogu, to żadnej nie może podlegać wątpliwości. Świadczą o tem dowodnie tak początek, jak i zakończenie Ewangelii. Święty Augustyn opowiada: „słyszeliśmy od świętego starca Symplicyana, który później jako biskup przewodniczył kościołowi medyolańskiemu, iż pewien platonik mówił, że początek Ewangelii Janowej złotemi literami winien być wypisany i we wszystkich kościołach na największym widoku umieszczony.“

Zwrócić też należy uwagę na poszczególne ustępy Ewangelii Jana w których Jezus sam przypisuje sobie preegzystencyę. Już Cyryl Jerozolimski zestawił trzy następujące powiedzenia: „zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwej niźli Abraham się stał, jam jest“ (8, 58). „A teraz wsław mnie Ty Ojcze sam u siebie chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej niźli świat był“ (17, 5). „Ojcze, któreś mi dał, chcę, aby gdziem ja jest i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał, albowiemeś mnie umiłował przed założeniem świata“ (17, 24). Nowszemi czasy chciano osłabić znaczenie tych powiedzeń, albo też zupełnie usunąć, przypisując je samemu autorowi Ewangelii; niema wszakże żadnego powodu do takiej krytyki negatywnej. Owszem powiedzenia owe są widocznie autentyczne i z całem przedstawieniem rzeczy w Ewangelii jak najściślej złączone. Moglibyśmy łatwo udowodnić wszędzie tę łączność kwestyi chrystologicznej z teologiczną. Jeśli pomimo dobitnych orzeczeń o preegzystencyi nigdy nie można przypuszczać rozdziału w Chrystusie lecz zawsze spotykamy w Nim całkowitą, indywidualną osobistość, to ze stanowiska dogmatu Wcielenia zupełnie to jest zrozumiałe.

---

[1]) I Kor. 15, 45-49.

W przemówieniach, szczególniej w przemówieniach pożegnalnych Jezusa, występuje wyraźnie myśl o wspólności pomiędzy Ojcem i Synem z jednej strony, oraz wspólności obu z Duchem Świętym z drugiej. Za ogólny temat mogą tu służyć słowa z roz. 10, 30: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ Nie pozostaje z tem w sprzeciwieństwie wielokrotne powoływanie się Jezusa na Ojca, który go posłał. Wyjaśnia to już św. Chryzostom względem na przesądy Żydów; aby ich doprowadzić stopniowo od surowego monoteizmu do wiary w wiele osób Boskich, bierze Jezus za punkt wyjścia powszechnie znaną ideę Boga Ojca i na pierwszy plan wysuwa swój mesyaniczny charakter. Kto baczniej rozważy odnośne sposoby wyrażania się, ten się przekona, że punktem wyjścia jest zawsze stosunek mesyaniczny a rozwój nauki prowadzi do współistotowości Jezusa z Ojcem. Można się też powołać na liczne ustępy z Apokalipsy (5, 13).

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XXVII.

(*C. d.*)

Rzymianie zwykle ciała straconych pozostawiali na krzyżu, na pastwę ptactwu drapieżnemu. Zakon żydowski przeciwnie, żądał usunięcia ich przed zachodem słońca, aby ziemia święta nie była zmazana przeklęctwem przywiązanem do ciała umarłego, a zwłaszcza do ciała straconego złoczyńcy. [1])

Wszelakoż i u Rzymian, w razach wyjątkowych, „łamanie goleni, — crurifragium,“—bywało w użyciu; to nam tłomaczy i prośbę Żydów, i przychylną odpowiedź, jaką otrzymali od Piłata.

„Przyszli tedy żołnierze: a pierwszego zlamali golenie, i drugiego, który z Jezusem był ukrzyżowan. Lecz przyszedłszy do Jezusa, gdy Go ujrzeli już umarłego, nie łamali goleni Jego, ale jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła Krew i woda.“ [2])

Święty Jan, który sam opowiada ten fakt cudowny, był naocznym świadkiem jego: „A który widział,“ mówi, „wydał świadectwo: a on wie iż prawdę powiada.“ [3])

To przebicie włócznią było ostatnią zniewagą, zadaną martwemu ciału Jezusa. Lecz to otworzenie serca jest niezaprzeczonym dowodem śmierci Jego: sprawdza ono jedno z proroctw, zapowiadające Żydom Mesyasza włócznią przebitego, i dobrze przystało Temu, którego miłość zbawiła świat. Krew i woda, płynąca z tego serca przebitego, są godłem wysokich tajemnic. Z boku śpiącego Adama, opowiada księga Rodzaju, Jehowa wyjął Ewę, matkę żyjących; prawdziwy Adam uśpiony, jest to Jezus umarły na krzyżu; z otworzonego serca Jego wyszedł Kościół, Matka prawdziwa, rodząca Bogu wszystkich żyjących przez wodę Chrztu i przez krew Eucharystyi.

[1]) Deuteron. XXVII, 24; Bell. Jud. IV, 5, 2.
[2]) Jan XIX, 33.
[3]) Jan XIX, 35.

Skazani wyrokiem Sanhedrynu mieli pogrzeb bez czci. Nie płakano nad nimi, nie kładziono zwłok ich przy prochach ojców w grobie rodzinnym. Składano je w grobie, z urzędu przeznaczonym dla straconych. [1]) Niekiedy jednak zdarzało się, z okoliczności jakiego święta uroczystego, że je wydawano krewnym, [2]) z obowiązkiem pochowania ich bez rozgłosu.

Ci którzy miłowali Jezusa żywego, nie zapominają o umarłym. [3])

Jeden z nich szczególnie odznaczał się w tej chwili żałobnej.

Był to bogaty członek Sanhedrynu, rodem z Ziemi Judzkiej, z miasteczka Arymatei. Imię mu było Józef. Był to mąż dobry i sprawiedliwy. Oczekiwał Królestwa Bożego. Był tajemnym uczniem Jezusa. Nie brał udziału w ostatnich przeciwko Jezusowi knowaniach i postanowieniach wysokiego zgromadzenia.

Teraz odważnie, na nic już i na nikogo się oglądając, poszedł do Piłata, prosząc o pozwolenie zabrania ciała Jezusowego, i pochowania go.

Starosta objawił zdziwienie i wątpliwość, czyby Ukrzyżowany tak prędko umarł. Lecz upewniwszy się z ust setnika o śmierci Jego, darował ciało Józefowi.

[1]) Sanhedr.; c. 41.; Hel, 5.
[2]) Philon. in Flacc., § 10.
[3]) Mat. XXVII, 57, parall.

Józef, nie zwlekając, kupił prześcieradło, i poszedł na Kalwaryę wraz z Nikodemem, takimże jak on, ukrytym uczniem Jezusa. Ten ostatni przyniósł z sobą obfity zasób mirry i aloesu, około sta funtów.

Zdjęli ciało z krzyża, i opatrzyli je na pogrzeb, według zwyczaju żydowskiego. Uwinęli je w prześcieradło, skropione wonnościami korzennemi; potem związali członki przepaskami, umaczanemi także w rozczynie aloesu i mirry. Głowę pokryli chustą zwijaną, zasłaniając twarz.

Tuż pod Kalwaryą, blizko miejsca, kędy Jezus został ukrzyżowany, Józef posiadał ogród, a w tym ogrodzie grób nowy, który kazał był wykuć dla siebie w skale, a w którym nikt jeszcze nie był pochowany. Grób ten, podobny do zwykłych, jak je dziś jeszcze widzić można, grobów żydowskich, składał się z dwojakiej jaskini: pierwsza służyła za izbę żałobną, gdzie krewni i blizcy schodzili się opłakiwać zmarłego, druga stanowiła właściwy grób, kędy ciała składano. Samo miejsce złożenia, na którem spoczywały zwłoki, miało kształt ławy lekko wydrążonej; ława ta była wykuta w skale, i nad nią wznosiło się małe sklepienie.

Do tego grobu złożono ciało Jezusa. Słońce zachodziło, a równo z zachodem, zaczynał się szabat.

Wielki głaz, w kształcie kamienia młyńskiego, osadzony i obracający się w rowku, wydrążonym w skale, zamykał wnijście do grobowca. Dwaj przyjaciele Jezusa zasunęli tym kamieniem otwór, i tak dopełniwszy żałobnej swej posługi, odeszli. [1])

Niewiasty święte, wierne Mistrzowi aż do śmierci, jako towarzyszyły Mu w drogach Jego, jako były przy Nim w męce Jego, tak i gdy już oddał ducha, nie odstępują Go. Marya Magdalena przewodniczy tej żałobnej gromadce. Patrzały jak Mistrz konał i umarł, jak potem zdjęto Go z krzyża i złożono w grobie. Żałością swoją i łzami swemi towarzyszyły smutnej pracy Józefa z Arymatei i Nikodema. Przypatrzyły się, jak zostało położone ciało Jezusa, potem odeszły, chcąc dla spoczywającego w grobie, na znak czci i miłości swojej, więcej jesze nagotować „drogich maści i wonności.“

Dzień szabatu przeszedł im w smutku i milczeniu.

Kapłani przeciwnie i Faryzeusze nie odpoczywali, mimo odpoczynku dnia świętego. [1]) O ofiarę nienawiści swojej już się nie troszczyli. Śmierć jej, tak mniemali, zapewniła ich tryumf. Nie przyszło im na myśl, że śmierć, to jeszcze nie koniec. Nie zabija się myśli, ani prawdy, ni prawa, ani sprawiedliwości; a chociaż ten który był żyjącem tych Boskich rzeczy wcieleniem, wydał siebie na śmierć, ostatnie jednak słowo nie zostanie przy śmierci.

Przełożeni żydowscy tego się nie domyślają, i dlatego z tej strony są spokojni. Ale ze strony uczniów boją się podstępu, i to podstępu takiego, jakiego przypuszczenie samo takim tylko jak oni mogło przyjść na myśl obłudnikom i szalbierzom. Zebrali się do Piłata:

— „Panie,“ rzekli mu, „wspomnieliśmy iż on zwodziciel powiedział, jeszcze żyjąc: Po trzech dniach zmartwychwstanę... Przetoż rozkaż, aby strzeżono grobu aż do dnia trzeciego; aby snać nie przyszli uczniowie Jego, i ukradli go, i powiedzieli ludowi: Powstał z martwych; i będzie ostatni błąd gorszy niż pierwszy.“

Wierzyć w Zmartwychwstałego byłoby błędem gorszym, niż wierzyć w to, że Ukrzyżowany był Synem Bożym.

Piłat odmówił.—„Macie straż,“ rzekł im; „idźcie, strzeżcie jako umiecie.“

„A oni szedłszy, obwarowali grób, zapieczętowawszy kamień“ pieczęcią Sanhedrynu, i postawili przy nim straż swoją.

Jezus odpoczywał na czas krótki snem śmierci pod strażą oprawców swoich.

(*C. d. n.*)

---

[1]) Mat. XXVII, 59, 60, par.

[1]) Mat. XXVII, 62.

Niepokalana Marya Matka Boga.

Konanie Chrystusa w Ogrójcu i duchowe uczestnictwo w niem Najświętszej Maryi Panny.

(*C. d.*)

Być uznanym za Syna Bożego, za równego Ojcu — ta była największa, owszem ta była jedyna chwała, której Jezus szukał między ludźmi. Ta chwała będzie Mu dana. Nikt inny, oprócz Niego, nie będzie nazwany Synem Bożym. Gdy Jezus prosi Ojca Swego, Jego prośba zawsze jest wysłuchana. Jezus przejdzie przez śmierć do zmartwychwstania, opuści tę ziemię w pełnem chwały wniebowstąpieniu — i tryumfujący, w przemienionem, nieśmiertelnem, przyobleczonem najwyższą władzą człowieczeństwie Swojem, niewidzialny, a zawsze obecny w Tajemnicy Przenajświętszej Eucharystyi, będzie dalej rozwijał urzeczywistnienie na ziemi Królestwa Bożego.

Modląc się za Siebie, Jezus modli się i za uczniami Swoimi. Odchodzi na Mękę; niezadługo nie będzie już z nimi obcował widzialnie, aby ich strzedz i bronić. Prosi więc Ojca, aby ich zachował w Imię Swoje. W pośród świata, który ich nienawidzi i będzie nienawidział dla Niego, uczniowie nie powinni lękać się: moc Ojca jest i będzie zawsze z nimi. Świat jest zły, ale oni nie są ze świata; odkąd uwierzyli w słowa Jezusa, należą do Ojca i do Niego. Jezus prosi za nimi, aby zachowani byli od złego, iżby poświęcili sami siebie. Posłani są na świat, jako ofiary na podobieństwo swego Mistrza; dlatego Mistrz Boski prosi za nimi, aby za Jego przykładem całkowicie oddali się pełnieniu Woli Ojca, — aby miłowali się nazwajem, jak Ojciec i Syn miłują Siebie, — aby byli jedno, jak Ojciec i Syn jedno są. Wśród tego świata, na którym egoizm szerzy rozterki i uzbraja ludzi jednego przeciw drugiemu, Apostołowie i wogóle uczniowie Chrystusa mają na zawsze zachować miłość między sobą. Tylko ich miłość, tylko ta jedność w miłości zawsze ma być dla świata wielkim znakiem i dowodem Boskiego posłannictwa Chrystusa; dlatego o tę łaskę prosi On Swego Ojca.

Modlitwa Chrystusa obejmuje wszystkich prawdziwych uczniów Jego, ilu ich będzie do końca świata. Ogarniając wzrokiem Ducha Swego wszystkie czasy i wszystkie obszary przestrzeni, Jezus widzi Swych uczniów napełniających wszystką ziemię; prosi więc Ojca, żeby — wbrew wszelkim zmianom czasu i wszelkim żywiołom rozdwojenia — byli oni jedno, jak Ojciec i Syn jedno są. Ta jedność cudowna i święta, ustanawiająca niepożytą na wieki rodzinę wierzących, będzie dowodem, że Ojciec miłuje ich, jak umiłował Syna Swego Jezusa.

Wreszcie Jezus prosi Ojca, ażeby w chwale, którą przeznaczył Jemu jako Synowi, byli wszyscy, których Mu dał Ojciec,—ażeby wszyscy znaleźli się wspólnie z Nim w niebie, w tej samej nieśmiertelności i szczęściu. Jezus chce tego; mówi o tem z mocą jako Syn, mający pewność, że ta Wola Jego wyraża Wolę Ojca; mówi o tem jako Syn, posiadający w Synowstwie Swojem zupełność wszelkich praw. Jezus chce, żeby wszyscy oglądali Jego chwałę, a oglądając ją mieszkali w Żywocie wiecznym, którym jest Jego Ojciec; bo chwała Syna Bożego jest ta, że On zna Ojca, a Ojciec zna i miłuje Jego.

W taki sposób spełni się dzieło wiekuistej Mądrości i przedwiecznej Dobroci. Modlitwa Jezusa jest to moc zasobna i żywotna Jego Królestwa: ona przenika nas, ona unosi nas do tej Jedności, która tworzy jeden rodzaj, jedną rodzinę dusz uczestniczących w życiu Boga. Gdy świat szamocze się w wirze ziemskich rzeczy, — dusze wybrane, idąc za głosem Chrystusa, zrzucają z siebie pęta złego, a łączą się z Tym, który je wyswobadza. „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, — powiedział Chrystus do uczniów



NARODZENIE P. JEZUSA.
(Obraz kompozycyi G. Doré)

W ubogiej stajence Betleemskiej przychodzi na świat P. Jezus, by nas ubogacić i skarby niebieskie otworzyć. Kocha się On w sercach prostych i szczerych, w sercach niezepsutych kłamstwem i obłudą. Stąd do żłobka swego powołał przedewszystkiem pastuszków-prostaczków.

—iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu. Lecz sługa nie mieszka w domu na wieki. A przetoż jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolni będziecie.“ [1])

Po tej modlitwie swojej Jezus przeszedł przez Cedron. [2])

Co roku, tą drogą, którą szedł Jezus onej nocy, prowadzono krowę czerwoną, ofiarowaną Bogu w wielki dzień przebłagania na całopalenie. Po spaleniu tej ofiary, popiół jej, zmieszany z wodą, służył do wszystkich rytualnych oczyszczeń; a oczyszczenia te były przepisane tak ściśle, że ktoby dopełnienia ich zaniechał, jak czytamy w Księdze Liczb, „miała zginąć dusza jego z pośrodku zgromadzenia,“ [3]) to jest miał być wyłączony ze społeczności ludu Bożego. Podobnież tą drogą wiedziono kozła ofiarnego, na którego najwyższy kapłan wkładał ręce, obarczając go nieprawościami ludu; poczem strącano go z wysokiej skały, jako ofiarę zadośćuczynienia, na przebłaganie Sprawiedliwości Boskiej. [4])

Wreszcie tam, jak mówi tradycya, w miejscu, na którem dziś stoi drzewo morwowe, ogrodzone murem kamiennym, Izajasz, nieustraszony prorok, Ewangelista Męki Pańskiej, zginął na całe wieki przed jcj spełnieniem, przepiłowany na dwoje, z rozkazu i w oczach bezbożnego króla Manassesa. [5])

Te i zapewne inne wspomnienia były obecne i żyły w nieomylnej pamięci Zbawiciela. Cała ta przeszłość odnosiła się do Niego, Jego zapowiadała, będąc Jego figurą i niejako zawierała Go w sobie. Temu wszystkiemu On nadawał znaczenie i życie; tego wszystkiego On był kresem, życiem i mocą. Za każdym krokiem Zbawiciela po tych miejscach, ohydna woń grzechu podnosiła się z ziemi dokoła Niego i przenikała Jego świętą duszę. Lubo pobożni królowie Judzcy, w pień wycięli i ogniem spalili gaje, zasadzone w tej dolinie ręką bezbożnych poprzedników, którzy stawiali w nich bałwanów i oddawali im cześć Boską, — jednak nie zgładzili przez to zbrodni tam popełnionych. Brzydkość ta, póki nie obmył jej we Krwi własnej Baranek bez zmazy, wciąż trwała przed Bogiem, domagając się zadośćuczynienia Jego Świętości. W ten sposób ta długa droga była już dla Jezusa rzeczywistym wstępem do odkupicielskiego Konania, w którem miał i pragnął pogrążyć się dla miłości naszej. Szedł skupiony, pełen majestatu, smutny coraz bardziej.

Taka jednakże była w Nim swoboda umysłu i niezamącony pokój ducha, że nawet pod tem przygniatającem Go brzemieniem nie omieszkał — w Boskiej miłości Swojej—ostrzedz uczniów i utwierdzać ich w wierze wobec wielkiej próby, jaka miała ich spotkać. „Wszyscy wy, — powiada, — zgorszenie weźmiecie ze Mnie tej nocy; albowiem jest napisano: Uderzę pasterza i rozproszą się owce trzody. Lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei.“ [1]) Pasterzem, o którym mówił Zacharyasz prorok, ja jestem: „Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje.“ [2]) Wy zaś uczniowie moi, gdy wydam siebie w ręce tłumu, który Mię na śmierć zawiedzie, —wy słabe owce, których męstwo nie dorównywa nawet ochotnej woli, nie wytrzymacie tego ciosu i odbiegając opuścicie Mnie.

Na te słowa, Szymon Piotr, dotknięty w miłości swej dla Pana, miłości prawdziwej, lecz słabej jeszcze, przytem porywczy z natury i łatwo unoszący się aż do zuchwałości, zawołał: „Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę.“ [3]) A Jezus mu na to: „Zaprawdę, powiadam tobie, iż tej nocy, pierwej nim kur zapieje, trzykroć się

---

[1]) Jan VIII, 34-36.
[2]) Jan XVIII, 1.
[3]) Ks. Liczb. XIX, 14-20.
[4]) Ks. Kapł. XVI, 3-22.
[5]) IV Król. XI, 16. Według zdania Tertuliana, ś. Justyna, św. Hieronima i innych.

---

[1]) Mat. XXVI, 31, 32; Zach. XIII, 7.
[2]) Jan X, 11.
[3]) Mat. XXVI, 33.

Mnie zaprzesz." [2]) Piotr, w uniesieniu swojem, nie wacha się przeczyć słowom Mistrza i woła: „Choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie." [3]) I inni uczniowie, zagrzani przykładem Piotra, w szczerości serc swoich, mówili podobnież. O Boże, cóż znaczy miłość nasza, póki tylko natura, a nie łaska ją budzi! Jak zatem możemy polegać na niej, kiedy nawet w duszach tak dobrych i Tobie tak bliskich trwa tak krótko i za pierwszem niebezpieczeństwem ucieka i zostawia umiłowanego!..

Idąc lewym brzegiem potoku, wślad za Jezusem, uczniowie szli z Nim stokiem doliny do góry Oliwnej. Ogrody w Jerozolimie, jak wogóle w miastach wschodnich, znajdowały się nie w obwodzie miasta, ale dokoła jego murów, szczególnie zaś tutaj na zachodnim stoku góry Oliwnej. U stóp gór, o sto kroków od lewego brzegu Cedronu, był ogród, który nosił nazwę Getsemani. Jezus z uczniami Swoimi często udawał się do tego ogrodu na wieczorną modlitwę; zapewne przepędził tam niejedną noc, za każdym pobytem w Jerozolimie. Miejsce to samotne jest i smutne, podatne i uspasabiające do religijnych rozmyślań. Jak okiem sięgnąć, nic tutaj nie zobaczymy, jedno na zachód szarzejące na tle nieba mury Kościoła, szczyty zabudowań kościelnych i ponurą basztę Antonia; na prawo—nagą górę Skopus; na lewo—dolinę Jozafatową i groby na niej rozsiane. Jezus lubił to samotne ustronie. Dzisiaj przybywa tu po raz ostatni, na ostatnią modlitwę, pełen ucisku i boleści wewnętrznej, która Go tłoczy, jak owoc drzewa oliwnego, tłoczony w prasie Getsemani. [1])

2) Mat. XXVI, 34.

3) Mat. XXVI, 35.

1) „Getzemani" — wyraz hebrajski znaczy „prasa oliwna."

Przeszedłszy przez potok, Jezus z uczniami Swoimi stanął niebawem u stóp góry Oliwnej. Ten był kres Jego drogi. Przedtem, każdego wieczora, o ile bawił w Jerozolimie, przybywał tutaj z gromadką wybranych. Dlatego i Judasz, jak o tem wspomina Jan św., znał dobrze to miejsce i wiedział, że tutaj łatwo mu będzie podejść znienacka do zdradzonego Mistrza. Jednak dawniej Jezus szedł zazwyczaj dalej przez górę aż do Betanii, gdzie miał spokojny nocny odpoczynek i bezpieczne od zasadzek żydowskich schronienie. Dzisiaj, przeciwnie, zatrzymuje się tutaj, u wejścia do Getsemani.

Nie bez głębokich powodów, mających tajemnicze znaczenie, Jezus obrał sobie tę górę Oliwną, ten ogród „tłoczni oliwnej", za miejscie rozpoczęcia Swej Męki. Całe życie Jego pełne jest takich pięknych harmonii i niejako powszechnym akordem całego stworzenia, który „dosięga od końca do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie." [1]) Komuż bardziej przystało, niż Jezus, tworzyć naokoło Siebie wdzięczny porządek i harmonijną zgodność każdego szczegółu z całością? Drzewo oliwne znaczy pokój; czyż zatem góra, zasadzona drzewami oiiwnemi, nie jest symbolicznym obrazem wysokiego, przeobfitego pokoju? Owocem drzewa oliwnego jest oliwka, wyciśnięta w tłoczni, daje olej; olej jest zwyczajną, ustanowioną od Boga, materyą wszelkich poświęcań. Olejem namaszczają się biskupi, kapłani, prorocy i królowie. Olejem, dla giętkości i siły, namaszczają swe członki zapaśnicy. Wreszcie—olej utrzymuje światło, daje pożywienie człowiekowi, goi albo łagodzi jego rany.

(*C. d. n.*)

1) Mądr, VIII, 1.



Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

—(:)—

Rozdział II.

Przeszkody do życia duchownego.

(C. d).

Wreszcie grzech szerzy zarazę moralną i spustoszenie w duszy bliźniego. Grzesznik nie tylko znieważa Boga, nie tylko wyrządza krzywdę samemu sobie i rozkład wprowadza w stosunkach społecznych między ludźmi, — lecz gorszy najbliższe otoczenie i prowadzi je na manowce występku. Grzechu niepodobna umiejscowić w sumieniu tego lub innego grzesznika; grzech jak zaraźliwa atmosfera zatruwa dusze wszystkich, którzy w niej żyją i nią oddychają. Jak podczas epidemii trudno ustrzedz się zarazków chorobotwórczych, trudno uniknąć choroby ciała, — tak niepodobna, żeby grzech jednego człowieka nie zatruwał moralnie innych, nie gorszył ich, nie prowadził do choroby duszy, czyli do grzechu.

Komu nieznany jest wpływ grzechu rodziców na dzieci? „Słowa zaledwie poruszają, a przykład pociąga," mawiali starożytni. Nie pomogą upomnienia, a nawet kary ze strony rodziców, nie będą miały żadnego skutku najpiękniejsze teorye — wygłaszane dzieciom o szlachetności serca, o życiu prawdą, o powściągliwości i czystości obyczajów, o poświęceniu dla bliźnich, — jeśli dzieci w postępowaniu rodziców widzą sprzeczność z tem, co mają zalecane przez nich, — jeśli rodzice sami wykraczają w tem, za co dzieci karcą. Znamy to niesprawiedliwe i nieludzkie obchodzenie się wielu rodziców z dziećmi, to bezcelowe i nielitościwe bicie biednych dzieci za wady i grzechy, których nauczyły się z przykładu własnych rodziców. Takie nieludzkie środki nie tylko nie poprawiają wad i nałogów w dzieciach, lecz wyrabiają w nich charakter skryty i zacięty, owszem zatwardzają je w złem — wskutek poczucia niesprawiedliwości w rodzicach, którzy karzą je za to, czego nauczyli je własnym przykładem. Trzeba o tem pamiętać, że dziecię sposób postępowania wyrabia sobie głównie na przykładzie rodziców. Bo chociaż wady i nałogi rodziców zazwyczaj przechodzą dziedzicznie na potomstwo, — ale zły przykład rodziców rozwija te nałogi, jest szkołą życia dla dziecka. Jeśli rodzice przeklinają, i dziecię kląć będzie; jeśli rodzice żyją niezgodnie i w swarach; i dziecię będzie swarliwe, niezgodne; jeśli rodzice kradną, i dziecię kraść będzie. Nałóg pijaństwa w rodzicach, chciwość, skąpstwo, trwonienie majętności, życie niemoralne, nienawiść i pogarda dla bliźnich, charakter intrygancki, lekkomyślne spotwarzanie bliźnich, zemsta i inne wady i nałogi rodziców stają się zazwyczaj smutną, ale naturalną spuścizną dzieci.

Nie mają więc prawa skarżyć się na postępowanie dziecka rodzice, którzy nie dali mu dobrego przykładu, którzy gorszyli je własnem postępowaniem. Nie mają prawa narzekać, że doznają niegodziwego obchodzenia się od dziecka, jeśli nie chcieli siebie poprawić dla jego poprawy, jeśli dawali mu zgorszenie. Niesłusznie narzekają, że wszystkie upomnienia, i karcenia dziecka nie odniosły pożądanego skutku. Starość wielu rodziców, zatruta występkami dziecka, jest tylko owocem danego mu zgorszenia. Przykrości i zniewagi, doznawane od dzieci, są sprawiedliwą karą — należną rodzicom za ich własne grzechy: co posieli, to zbierają. „Kto sieje nieprawość, będzie żął nieszczęście,"[1]) a „kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie," [2]) — powiada Duch Święty. Nie dosyć jest upominać i karcić wady i wykroczenia dzieci, — ale przedewszystkiem nie należy dawać im zgorszenia i należy przyświecać im przykładem. Tylko miłość rodzi-

---

[1]) Ks. Przyp. XXII, 8.
[2]) II Kor. IX, 6.

cielska, prawość charakteru i nieskalana cnota są niezawodnymi i jedynymi środkami poprawy złych nałogów w dzieciach. Tylko w takich warunkach można wykorzenić największe wady dziecięcia, a nawet grzeszne nałogi, — i przeciwnie najpiękniejsze wrodzone mu zalety tłumi i zabija gorszące postępowanie rodziców.

Kto nie zna zgubnego wpływu zepsutych dzieci na towarzyszy i towarzyszki zabaw? Brak pod tym względem troskliwego oka matki, pozostawienie dzieci samym sobie, bez żadnej opieki, unieszczęśliwa je moralnie częstokroć na całe życie. Nieskromne rozmowy i zabawy zepsutego dziecka uświadamiają, w złem znaczeniu, niewinne małe istoty, rozbudzają w nich nizkie instynkty, a częstokroć pobudzają do występku. Praca nad wychowaniem dzieci, troskliwe czuwanie nad ich moralnością zbyt często w praktyce dają nam poznać zastraszający stan małych grzeszników. Są np. dzieci takie, co przywłaszczają sobie drobne cudze rzeczy i przechwalają się z tem, że gdy dorosną będą kradły konie, rozbijały kasy i kradły pieniądze. Są w małych dzieciach charaktery okrutne, co z lubością męczą owady, znęcają się bez litości nad zwierzętami, zapowiadając okrucieństwo w przyszłości względem bliźnich. Są charaktery nizkie, podstępne, co upodobanie znajdują w wyrządzaniu przykrości towarzyszom. Są usposobienia skłonne do zmysłowości, co spustoszenie szerzą w sercach innych dzieci, ucząc je, namawiając do występku. Obcowanie z takiemi dziećmi wywiera zgubny wpływ na towarzyszy ich lat dziecięcych, niszczy w nich najlepsze skłonności i talenta, odbiera im niewinność serca i czystość sumienia. A niestety, rodzice i wychowawcy zazwyczaj nie czuwają nad tem, by młode pokolenia osłonić przed zgorszeniem, jakie mają ze strony towarzyszy!..

W znacznie większym stopniu zgorszenie szerzy się wśród młodzieży szkolnej. Tam gorszący wpływ kolegów jest faktem niezaprzeczonym. Z tego powodu zakłady naukowe, zamiast być dla młodzieży szkołą kultury umysłu i kultury serca, zamiast rozwijać i kształcić charaktery szlachetne, któreby miały z czem wyjść do życia i o czem je przebyć, — są najczęściej szkołą zgorszenia, szkołą zepsucia moralnego. Źli koledzy więcej niż ujemnie, bo deprawująco, wpływają na całe masy młodzieży. Nie tylko wydzierają im wiarę w Boga, ale wiarę w ideały życiowe, wiarę w tryumf, a nawet w potrzebę prawdy w stosunkach ludzkich, w uczciwość ludzką, w możliwość cnoty, — szerzą wśród kolegów zepsucie obyczajów, moralnie zmuszają do niego. Częstokroć odbierają kolegom wszystko, co zapełnia życie ludzkie, co winno być jego podstawą i dawać mu racyę bytu, — a wzamian za to dają im zbyt mało: trochę koleżeństwa i młodzieńczych porywów. Dlatego wśród młodzieży szkolnej widzimy tyle samobójstw; dlatego czytamy ich powody w notatkach przedśmiertnych: „więcej nad to, co poznałem, życie dać nie może," lub „znudzony jestem życiem"... Dlatego wielu wśród młodzieży szkolnej wyzuwa się z wszelkich zasad etycznych i w rezultacie społeczeństwo nie ma ludzi. Wobec takich faktów, na podniesienie szkoły w znaczeniu wychowawczem należałoby zwrócić szczególną uwagę. Szkoła winna troszczyć się o kulturę całego człowieka, — a więc nie tylko dawać mu kulturę umysłu, ale ponad wszystko winna dbać o kulturę jego serca, które głównie stanowi o wartości człowieka. Profesorowie, a zwłaszcza kierownicy zakładów naukowych winni być nie tylko ludźmi nauki, ale i zdolnymi pedagogami, ludźmi wielkiego serca. Winni nie tylko kształcić umysły młodych pokoleń, ale przedewszystkiem pracować nad uszlachetnieniem ich charakteru. Tylko wtedy możebna będzie poprawa młodzieży zepsutej — i zachowanie od zgorszenia szlachetniejszych jednostek.

Jednakże, co znaczy ujemny wpływ koleżeństwa, najlepiej o tem świadczy stan moralny duchownych uczelni rzymsko-katolickich. Gdzie, zdawało by się, młodzież winna przyświecać sobie dobrym przykła-

dem, tam szerzy prawdziwe spustoszenie w duszach kolegów. Wprawdzie do seminaryów wstępują najczęściej ludzie z małem wykształceniem naukowem, słabych zdolności, „nie mający co robić na świecie,“ częstokroć zepsuci moralnie. Ale wstępują tam niekiedy i ludzie, szukający ideałów, żądni poświęcenia dla bliźnich, patrzący seryo na stan kapłański, pojmujący wielkość jego obowiązków, — ludzie prawdziwie powołani. Jednak szlachetne ich porywy trwają zazwyczaj niedługo. Zbliżenie z kolegami starszymi, wtajemniczenie się w ich poglądy na powołanie kapłańskie, w sposób ich życia, w przepędzanie wakacyi u proboszczów, w znajomości kolegów i stosunki — odzierają najlepszych kandydatów do stanu duchownego ze wszystkich ideałów. Robota deprawacyjna, w seminaryach rzymsko-katolickich, prowadzona jest przez kolegów w sposób brutalny; cnota i wyższe porywy są tam prześladowane; używa się przytem środków prostackich i nizkich: wymysłów, intryg, denuncyacyi do władzy seminaryjnej na kolegów uczciwszych, że „są zakałą Seminaryum“... W takich warunkach jedni, szlachetniejsi, porzucają stan kapłański na zawsze, a często tracą wiarę... Drudzy, o charakterach słabych, wchodzą w kompromis z własnem sumieniem i godzą się z czarną rzeczywistością życia kapłańskiego. Po paru latach pobytu w internacie są to głazy nieczułe na wszystko, co święte, na nędzę bliźnich, na ich potrzeby, — owszem są to ludzie nienawidzący wszystko, co szlachetne, prawe i czyste. Potrzeba nauki jest dla nich niezrozumiałą, a cnota rzeczą nieznośną. Fałszywy zaś w przełożonych system wychowania, oparty nie na miłości, lecz na środkach policyjnych, robi z młodzieży duchownej obłudników, gotowych — w przyszłości — odgrywać wobec świata komedyę wiary i cnoty. W gruncie rzeczy, głównie dzięki zgorszeniu ze strony kolegów, — ideałami życia dla młodzieży duchownej rzymsko-katolickiej są: zaspokojenie egoistycznych pragnień i najbardziej poziomych instynktów.

(C. d. n.)



Redaktor odpowiedzialny ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita. Wydawca Ks. Biskup Jan Kowalski.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.